

# BAJOŃCZYCY

Marek Gałęzowski

BOHATEROWIE  
NIEPODLEGŁEJ





INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

# BAJOŃCZYCY

**Marek Gałęzowski**



**BOHATEROWIE  
NIEPODLEGŁEJ**



Warta bajorczyków przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie, maj 1926 r. Walki bajorczyków pod Arras zostały upamiętnione wpisem na tablicy pomnika (Narodowe Archiwum Cyfrowe [dalej: NAC])



## BAJOŃCZYCY

1914–1915

Wśród polskich formacji zbrojnych czasu I wojny światowej niewielki, około dwuosobowy oddział ochotników, którego żołnierzy nazywano bajończykami, odegrał rolę wyjątkową. Powstał w kręgu emigrantów polskich we Francji, bił się z Niemcami od jesieni 1914 do wiosny 1915 r. w Szampanii, najcięższe boje stoczył pod Arras i Souchez. Liczba poległych i rannych Polaków była wówczas tak wielka, że oddział rozwiązano. Na czym polegała wyjątkowość bajończyków? Byli jedynym zwartym oddziałem polskim, który pod sztandarem z orłem białym walczył na froncie zachodnim do chwili utworzenia wiosną 1917 r. Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera, dlatego symbolicznie został uznany za jej protoplastę. Wyjątkowość bajończyków polegała również na tym, że ich oddział należał do tych polskich formacji zbrojnych czasu I wojny światowej, które proporcjonalnie poniosły największe straty.



### **Paryż, sierpień 1914 r.**

Wybuch I wojny światowej wywołał wśród Polaków żywiołową chęć wstąpienia do armii francuskiej. Już 31 lipca 1914 r. z inicjatywy Wacława Gąsiorowskiego, znanego pisarza, autora poczytnych powieści

historycznych m.in. *Huraganu i Szwoleżerów gwardii*, a w Paryżu redaktora czasopisma „Polonia”, powstał Komitet Ochotników Polskich dla Służby w Armii Francuskiej. Celem tej inicjatywy, bardziej znanej pod krótszą nazwą Komitet Wolontariuszów Polskich (francuskiemu *volontaires* odpowiadało polskie słowo ‘ochotnicy’), była organizacja werbunku do armii francuskiej.

Akcja spotkała się z pozytywnym odzewem Polaków przebywających we Francji. Po latach pisano na ten temat w broszurze *Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny dla upamiętnienia dziesięciolecia niepodległości*: „Grono młodzieży polskiej w Paryżu, które postanowiło walczyć po stronie francuskiej, nie czyniąc jednocześnie aktu wypełniania obowiązków wiernopoddańczych w stosunku do Rosji, a jedynie chcąc zamanifestować sympatię Polski do Francji i wyzyskać sposobność wysunięcia imienia polskiego, które oficjalnie nie było we Francji uznawane, zaczęło grupować przyszłych ochotników Polaków”. Podobnie o przyczynach, które skłaniały Polaków do służby pod trójkolorowym sztandarem, czytamy w zapiskach jednego z nich, młodego naukowca Mariana Himnera:

Przeniknięci do głębi kulturą zachodnią, z francuskiego bogatego źródła do woli jej walory czerpiąc, wchłonięci zostali poza tym przez niezwykle silną więź wiekowej tradycji, łączącą ich ówczesne postanowienia z[e] świetną pamięcią Legionów, przy boku Francji ongi tworzonych, z tradycją francusko-polskiego braterstwa broni, tylekroć krwią obopólną pieczętowanego. To był wzgląd jeden. Drugi – równie ważny, równie porywający, nierównie jednak głębszy i bardziej istotny – to służba Polsce. Walczyć z zaborcą, jednym z najgroźniejszych, świadczyć własną krwią i trudem żołnierskim o równie żywej, niepokonanej, wiecznie trwałej narodowej sprawie.



Żołnierze oddziału bakończyków: kpt. Jerzy Kijewski (z lewej), odznaczony w 1922 r. Orderem Virtuti Militari, i Leon Szymański (z prawej) (1892–1939), bohater spod Arras, żołnierz Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera, odznaczony w 1922 r. Orderem Virtuti Militari („Polonia” [Noël], 1915)



Nadzieje Polaków, którzy jak Himner chcieli ochotniczo wstąpić do armii francuskiej, spodziewając się, że wpłynie to na sprawę polską, nie miały jednak podstaw. Francuzi uważali ją za wewnętrzny problem Rosji, której ambasada zresztą usilnie przeciwdziałała wszelkim próbom stworzenia jakiegokolwiek oddziału walczącego pod polskim sztandarem. Ponadto do armii francuskiej tylko wyjątkowo przyjmowano obcokrajowców, większości zaś oferowano służbę w Legii Cudzoziemskiej. Ochotnikom, których z około pięciuset przyjęto prawie dwustu, pozostawała więc jedynie dawna tradycja polskiej miłości do Francji.

22 sierpnia 1914 r. opuszczali Paryż, jak wspominał Jan M. Żyznowski, „z naprędce zrobionym sztandarem, z »Jeszcze Polska nie zginęła« na ustach – ochotnicy polscy, jako prawni już żołnierze Rzeczypospolitej Francuskiej, czwórkami w bojowym porządku przeszli przez Paryż, witani przyjaznym: »Vive la Pologne! Vive les volontaires!«”.

Po kilkudniowym pobycie w Montbrun Polacy wyruszyli na szkolenie do Bajonny, gdzie dotarli 1 września. Miasto leżące na południu Francji znane było w Polsce z wyrażenia „sumy bajońskie”. Od Bajonny pochodziła też potoczna nazwa nadana oddziałowi polskiemu.



Kolejni spośród Polaków, którzy zgłosili chęć służenia w armii francuskiej, w liczbie nieco większej niż przyszli bajończycy (około 250 ludzi), zostali rozproszeni po różnych kompaniach 2 Pułku Marszowego Legii Cudzoziemskiej. Pułk skierowano do leżącego pod Paryżem Rueil – dlatego służących w nim ochotników polskich nazywano rueilczykami. Dla tej grupy Polaków sztandar zaprojektował Jan Styka, współautor *Bitwy pod Raclawicami*. Tylko część z nich walczyła na froncie. Innych ze względu na posiadane obywatelstwo państw centralnych odesłano do formacji zaplecza w Lyonie, co było zdecydowanie krzywdzące. Jak pisze Mieczysław Wrzosek: „przyczyn takiego stosunku władz wojskowych francuskich można się dopatrywać w obojętności, z jaką opinia francuska odnosiła się jeszcze wówczas do sprawy polskiej”. Dopiero po pewnym czasie ponownie przeniesiono ich do 2 Pułku Marszowego Legii Cudzoziemskiej, w którego szeregach uczestniczyli w walkach z Niemcami.



## Wolontariusze polscy

Wśród ochotników, z francuska nazywających się wolontariuszami, poza wspomnianym Himnerem, znalazł się m.in. wybitny rzeźbiarz Xawery Dunikowski, „bez kapelusza, z długimi jasnymi włosami, był



przedmiotem gapiostwa i wesołych uwag” – jak pisał o nim kolejny ochotnik, artysta malarz Jan M. Żyznowski. Obaj zaprojektowali sztandar oddziału przedstawiający białego orła bez korony na czerwonym tle. Wyszyły go mieszkanki Bajonny. Chorążym sztandaru został wybrany inżynier Władysław Szujski „jako – zdaniem Himnera – człowiek wiekowy i w znacznej części przyczyniający się do sformowania naszego legionu. Sympatią ogółu się nie cieszy, może z powodu zbyt szorstkiego obchodzenia się z niektórymi wolontariuszami na ćwiczeniach przygotowawczych w Paryżu”.



Władysław Szujski, urodzony w Krakowie w 1865 r. (dlatego – z punktu widzenia młodszego od niego o ponad dwadzieścia lat Himnera – wiekowy), był synem Józefa Szujskiego (1835–1883), wybitnego historyka polskiego, jednego z najbardziej znanych przedstawicieli krakowskiej szkoły historycznej oraz konserwatywnego środowiska politycznego, tzw. stańczyków. Absolwent prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, pracował w Prokuraturii Skarbu w Krakowie, równocześnie prowadził przedsiębiorstwo produkujące zapalki. Od 1905 r. przedsiębiorca naftowy w Drohobycz, w 1913 r. jako przedstawiciel przemysłu naftowego w Galicji wyjechał do Paryża.

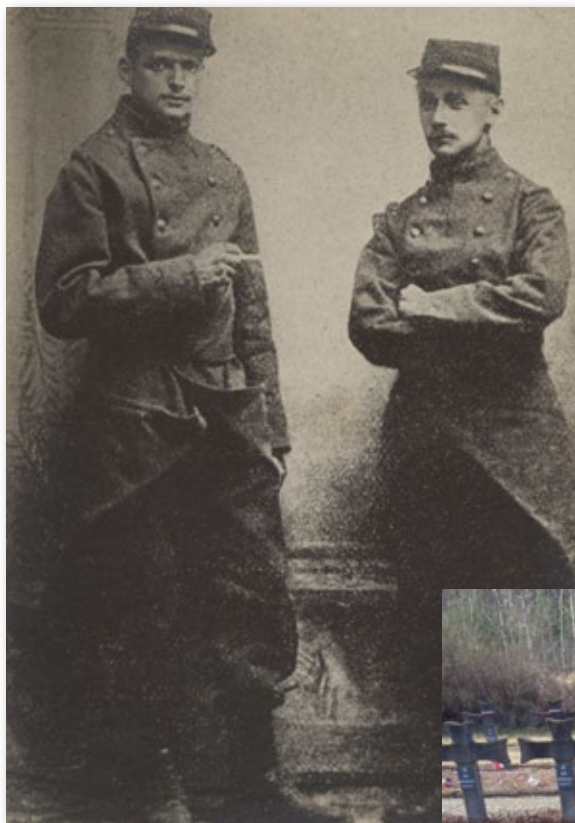
Władysław Szujski ze swoimi dziećmi („Polonia” [Noël], 1915)



Pocztówka ze sztandarem bajończyków z 34 przestrzelinami z 1915 r. (Muzeum Narodowe w Krakowie)

Sztandar został poświęcony w kościele farnym w Bajonnie. Wacław Gąsiorowski przyznał później, że przekazanie sztandaru i uznanie polskości kompanii „rozpętały burzę w ambasadzie rosyjskiej w Paryżu i wywołały akcję dyplomatyczną, której rezultatem było to, że ochotnicy Polacy, którzy zgłaszali się później (a było ich około 2000), byli jak najstarszanniej rozpraszani w najrozmaitszych kompaniach [...]. Tak rozwiały się marzenia o stworzeniu większej jednostki polskiej przy armii francuskiej”.

Niektórzy szeregowi żołnierze wcześniej działali w ruchu sokolim. Do wyjątków należał dwudziestojednoletni Jerzy Szurig, który był członkiem oddziału Związku Strzeleckiego we Francji, a więc jednej z organizacji, z której wywodziły się walczące przeciw Rosji Legiony Polskie. Później adwokat i jeden z najwybitniejszych działaczy ruchu syndykalistycznego w Polsce, w czasie II wojny światowej uczestnik konspiracji syndykalistycznej i członek Związku Walki Zbrojnej, został zamordowany przez Niemców w Palmirach.



Bajończycy Jerzy Szurig i Jerzy Kijewski  
(Polona.pl)



Grób Jerzego Szuriga w Palmirach, fot. Łukasz Lissowski (Wikimedia Commons)



Jan Rotwand („Panteon Polski” 1925, nr 11)

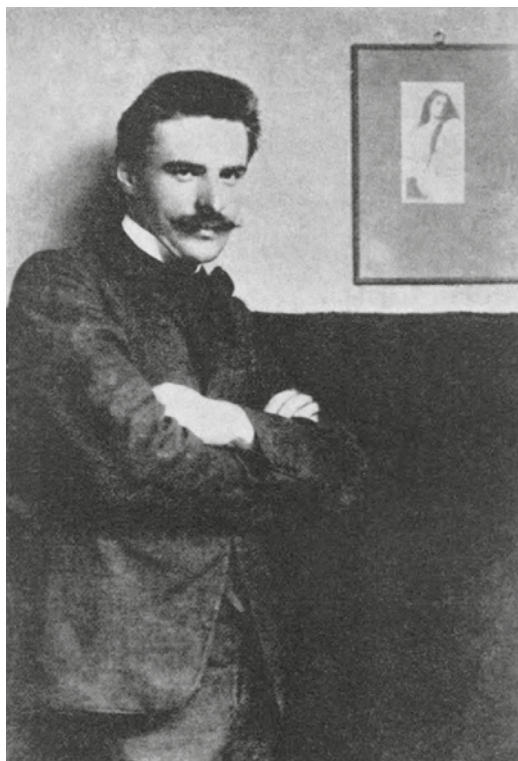


Kapitan Juvénał Osmont d'Amilly (1883–1915) (domena publiczna)

Inny z ochotników, Jan Rotwand, pochodził z Warszawy, ze znanej rodziny o korzeniach żydowskich. Urodził się w 1888 r., uczestniczył w strajku, w którym młodzież polska domagała się od rosyjskich władz zaborczych wprowadzenia języka polskiego do szkół. Nie chciał studiować na uczelni rosyjskiej, dlatego wyjechał do Paryża, gdzie zdał egzamin maturalny i zaczął studiować architekturę. W dniu rozpoczęcia bitwy pod Arras został mianowany podporucznikiem i dowódcą plutonu.

W oddziale znalazło się także kilku Polaków służących wcześniej w Legii Cudzoziemskiej, m.in. pochodzący z Olszowy w Łódzkiem Lucjan Malcz, który został jednym z instruktorów bajorczyków. W kadrze przeważali jednak Francuzi, a dowództwo sprawował por. Julien Maxime Stephen Doumic (który poległ w pierwszych walkach na froncie), od października zaś – kpt. Jean-François Lobies, a następnie – kpt. Juvénał Osmont d'Amilly.

Marian Himner  
 („Niepodległość”  
 1930/1931, t. 2)



Marian Himner był geografem i archeologiem. Urodził się 10 grudnia 1887 r. w Kuźniakach na Kielecczyźnie. Uczył się w gimnazjum w Kielcach (tym samym, w którym dzieje się akcja *Syzyfowych prac* Stefana Żeromskiego), a później w Zagłębiu Dąbrowskim, gdzie przenieśli się jego rodzice. Ostatecznie maturę zdał eksternistycznie w 1909 r. w Moskwie, po czym rozpoczął pracę w muzeum archeologicznym Erazma Majewskiego w Warszawie. Prowadził badania archeologiczne na Ukrainie: w Popudni, na zamku w Kamieńcu Podolskim i pod Chocimiem – w miejscach, gdzie toczyły się walki polsko-tureckie w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych XVII w. W 1911 r. wyjechał na studia do Paryża i rok przed wybuchem I wojny światowej uzyskał stopień doktora archeologii na Sorbonie. Zaczął współpracę z Luwrem, gdzie zajmował się sztuką starożytnego Wschodu. Jednak, jak pisał

Piotr Łossowski w poświęconym Himnerowi szkicu, „z chwilą wybuchu wojny porzucił świetnie zapowiadającą się karierę naukową, zamieniając pióro i narzędzia archeologa na karabin”. Prowadzony wówczas przez Himnera dziennik stał się jedną z dwóch najważniejszych relacji, obok książki Jana M. Żywnowskiego *Krwawy strzęp*, opisujących losy oddziału bjończyków. Himnerowi, który zginął tragicznie w 1916 r. (o czym w dalszej części szkicu), poświęcono większość tomu 14 czasopisma archeologicznego „Światowit. Rocznik Poświęcony Archeologii Pradziejowej i Badaniom Pierwotnej Kultury Polskiej i Słowiańskiej” (1930/1931). Oprócz wspomnień i poświęconego mu wiersza Juliusza Herlaine’a opublikowano też obszerne opracowanie przedwcześnie zmarłego badacza *Studium o kulturze przedmiceńskiej w Zlewisku Morza Czarnego wedle własnych badań wykopaliskowych*.



## Bajonna – pierwszy trud

Po przybyciu do Bajonny z ochotników polskich utworzono 2 kompanię 1 Pułku Legii Cudzoziemskiej (jak podaje Himner, jedna z sekcji składała się z Żydów od dłuższego czasu zamieszkałych we Francji, w części jednak emigrantów z Polski). Pozostałe kompanie pułku tworzyli Czesi, Belgowie i mieszkańcy Luksemburga oraz Włosi. Wszyscy musieli odbyć najpierw szkolenie wojskowe. Rozpoczęło się ono już 4 września. Z dziennika Mariana Himnera:

Po raz pierwszy strzelałem z broni: huk, bijący się po lesie, myśl, że wkrótce będzie się celować do ludzi, tak jak teraz do czarnego celu – przykrą napełniły mnie emocją. Nie trafiłem ani razu. Po południu ćwiczenia. Legioniści z Afryki uczą inaczej niż instruktorzy z miejscowego pułku. Czym się to skończy? Niechże nam dadzą jakiś regulamin. Porucznik Doumic, człowiek dobrej woli, ale o służbie wojskowej nie ma najmniejszego pojęcia. Kiedyż nas nareszcie ubiorą?

Przynajmniej to ostatnie nastąpiło wkrótce. Umundurowanie bajorczyków składało się z czerwonych spodni i czerwonej czapki, granatowej bluzy i niebieskiego płaszcza. Jednak bajorczykom doskwierały także inne problemy. Jak pisał historyk Waław Lipiński: „Zostali oddani pod instruktorskie oko oficerów bądź wojska, bądź Legii Cudzoziemskiej. Pomieszczeni w bardzo złych warunkach higienicznych, źle odżywiani, traktowani surowo przez zwierzchników, topnieli legioniści z powodu chorób i wycieńczenia”. O bardzo skromnym wyżywieniu wspominał Ludgard Morgiewicz, który pisał ponadto o braku „zdrowej wody do picia – masa chorych na żołądki”. Do tych problemów należy dodać nierzadkie przecenianie własnych sił. „Na ćwiczenia z karabinami wychodzimy na wspaniałe bajorńskie błonia, lecz zapowiedziane są wkrótce marsze w Pireneje. Czujemy się zmęczeni, budzą nas wcześnie, zasypiamy późno. Co my zrobimy, gdy nam tornistry wwalą na plecy?” – zastanawiał się Himner, dodając, że niektórzy, nienawykli do dyscypliny wojskowej, rezygnowali ze służby z powodu nieporozumień z instruktorami francuskimi. Ci bowiem dość szorstko traktowali ochotników, w codzienności wojskowej przechodząc do porządku nad ideowymi przyczynami ich wstąpienia do wojska (echa tego postępowania pojawiają się w relacjach bajorczyków, znalazło ono też oddźwięk w poświęconym im wierszu Jana Styki).



Bajorczycy; od lewej: Stefan Tenenbaum, Stefan Terlikowski i Edmund Wieweger. Wszyscy trzech polegli 9 maja 1915 r. w bitwie pod Arras („Polonia” [Noël], 1915)



Grupa polskich ochotników przed wyruszeniem na front, Bajonna, październik 1914 r. Siedmiu z nich poległo podczas dalszych działań wojennych, m.in.: kpr. Henryk Chociński, ppor. Lucjan Malcz (stoi w środkowym rzędzie, trzeci od lewej), ppor. Jan Rotwand, st. szer. Władysław Szujski (trzyma sztandar) („Polonia” [Noël], 1915)

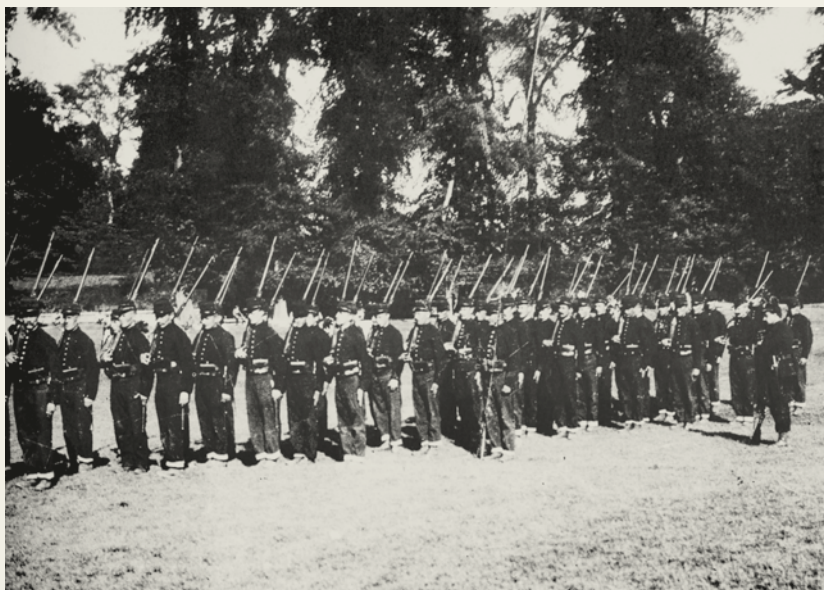
Wspomniane czynniki spowodowały, że już we wrześniu ze służby zrezygnowała znaczna część ochotników, a kiedy w drugiej połowie października 1914 r. kompanię polską skierowano na front, liczyła ona niewiele więcej niż stu żołnierzy. Nie było wśród nich Xawerego Dunińskiego. Joanna Torchała podaje, że 19 listopada 1914 r. artysta został formalnie zwolniony ze służby ze względu na stan zdrowia. Decyzja o tym, że nie znajdzie się na froncie, zapadła jednak miesiąc wcześniej, podczas kolejnego przeglądu lekarskiego kompanii przed wysłaniem jej na front.



Z dziennika Mariana Himnera:

15 września 1914 r.:

Wczoraj pierwszy marsz w Pireneje. O czwartej rano pobudka. Idziemy w stronę Cambo (rezydencja Rostanda) [francuskiego pisarza i dramaturga okresu neoromantyzmu]. Świt. Z drogi widać dolinę Adum w pełni słońca i oparów. Chwilami przypominało mi to Tannhäuserowską dolinę Renu [Tannhäuser – bohater opery Richarda Wagnera pod tym samym tytułem]. Obiadowaliśmy w landach, dzikiej, kolczastymi trawami zarośniętej pochyłości. Pierwsza zapowiedź życia w polu. [...] Kuchnia zabójcza. Wielu choruje. Władze urządzają represje przeciw chorującym. Wolontariuszy usposabia to wrogo. [...] Znowu marsz w Pireneje. Zabłądziliśmy. Cały dzień głodni, przedzieraliśmy się przez dzikie gąszcze, by znaleźć nad wieczorem resztę kompanii.



Kompania bajorczyków w trakcie ćwiczeń (domena publiczna)

## W okopach Szampanii

Bajończycy jechali na front koleją przez Orlean, następnie Esbly i Meaux w kierunku Reims. Wyładowani na stacji Reuilly-Sauvigny, ruszyli marszem wzdłuż Marny do Mailly-Champagne. Dotarli tam 29 października 1914 r. Po kilku dniach pobytu w tej miejscowości skierowano ich na pozycje nad kanałem Aisne. „Więc stało się zadość woli naszej! Odtąd będziemy mieli nie bezpłodne marsze w Pireneje, ale prawdziwą i rzeczową walkę. Lecz czy nam umrzeć sądzono? Ach, szkoda by było nie móc przeżyć wojny! To, co nastąpi po niej, będzie wielkie i ciekawe” – pisał Himner. Przez długie jesienne i zimowe miesiące bajończykom przyszło uczestniczyć w typowej dla I wojny światowej formie zmagania – walkach pozycyjnych w okopach na linii kanału Aisne. Pierwsze utarczki z Niemcami stoczyli pod Sillery.

Z dziennika Mariana Himnera:

14 listopada 1914 r.

[...] Przerzucono nas wczorajszej nocy do innych okopów. Niemców mamy obecnie o 800 metrów; opierają się o las. Nie żyliśmy się jeszcze z tym, że żołnierz nie powinien wiedzieć, dokąd i kiedy idzie. Podchwyтуjemy wieści, jakie się da. Z okopów Sillery kazano nam wychodzić w chwili, kiedy warty, zwodzone cieniami księżycowego światła, podniosły alarm i salwowym ogniem pobudziły wszystkich. Huk straszny toczy się po lesie. Niemcy też walą. Gdy stałem na warcie, straszno było. Z jednej strony – na prawo, gdzie płytki rów, zupełnie niestrzeżony, łączył naszą kompanię z trzecią, zdawało się, że Niemcy już wskakują. Ach! Ochłonęliśmy... To trzecia kompania idzie po zmianie. Idziemy i my. Ta sama droga. Lecz zgubić się w okopach tak łatwo. Odnależliśmy się we młynie. Wyszliśmy za kanał i znowu przeszli poniżej. Jakieś miasteczko po drodze to Prunay. Straszno

było posuwać się po zawałonych rumowiskiem ulicach. Grobową ciszę przerywały tylko nasze kroki i strzały, wydające niemiłe echa – jakby ktoś za murem stał i tabelką szyfrową uderzał na plask. [...]

23 listopada, 1914 r.

[...] Szliśmy przez jakieś lasy, drogi, wioskę aż do kanału, którego brzegiem wracaliśmy ku starym schroniskom. Wyznaczono nam inne, tuż koło mostu Prunay, tak niskie, że trzeba było czołgać się w nich na brzuchu. Już dzień. Głodno i zimno. Ja z głodu zbierałem porzucone od dawna kawałki chleba i jadłem – to mało. Czym się tu rozgrzać? Kawa nas dopiero rozgrzała. Prać białynę trzeba było w zamrzniętym kanale. Z wszami – sprawa trudniejsza. Towarzystwo niesienia pomocy legionistom polskim przysłało transport białyny i pieniądze na cukier.

Z notatnika Ludgarda Morgiewicza:

Obchodzenie się starszyny z nami pozostawia wiele do życzenia. Życie pod psem, porządku iście francuskie. Tydzień czasu już się nie rozbierałem i pierwszy raz po siedmiu dniach zmieniłem białynę i przezułem się. Większość z nas śpi w butach i w ubraniu, lecz pomimo niewygód trzymamy się dobrze. Gdyby tak Francuzi traktowali nas lepiej, byłoby znośnie – lecz jest, jak jest, i panuje ogromne rozgoryczenie. Nie wiem, jak nas będą sądzić, ale przyszedliśmy tu z wielkim zapałem, a tu wszystko robią, by ów zapal w nas ostudzić.

W tych pierwszych tygodniach spędzonych na froncie najdonioślejszy okazał się epizod z ranka 8 grudnia 1914 r. Dzień wcześniej z nieodległych okopów niemieckich usłyszano polskie głosy. Nawiązano rozmowę – okazało się, że po przeciwnej stronie są rodacy z Poznańskiego. Bajończycy zaczęli ich nakłaniać do przejścia na stronę francuską.





Kompania bajonczyków przed wyruszeniem do walki z Niemcami. W środku dowódca kompanii Julien Maxime Stephen Doumic, który poległ 11 listopada 1914 r. („Polonia” [Noël], 1915)

## Z dziennika Mariana Himnera:

11 grudnia 1914 r.

Komendant otrzymał zawiadomienie z 51 pułku, że jeden z naszych został zabity: wysoki w binoklach. Szujski, któż inny? [...] Nad wieczorem przywlekli się smutni i zmęczeni. Jest to pierwszy nasz smutek, smutek, który zacisnął nam serca. Było to tak. Do okopów, gdzie Szujski znalazł śmierć, było 7–8 kilometrów w stronę Perthes. Pułkownik 51 pułku przyjął ich serdecznie. Wieczorem w okopach zaczęto śpiewać pieśni polskie, a Malcz w przerwach z najbliższego od okopów niemieckiego miejsca pytał: „Polacy, Polacy, czy słyszy-cie?”. Cisza. śpiewano dalej. „Polacy, Polacy, czy słyszy-cie?...” Cisza. Naraz cicha odpowiedź: „Słyszemy”. Śpiewano jeszcze... „Polacy, chodźcie do nas, jesteśmy całą kompanią, mamy sztandar polski”. „Przejdziemy, ale czy naprawdę jest was tylu, jeżeli macie sztandar, pokażcie go o świcie!” Zatknięto go na nasypie i czekano świtu. Zobaczyli sztandar. Słychać okrzyki radości, lecz raptem zaszło tam coś, bo jeden z nich machnął ręką ku dołowi, jakby dając znak, by schowano sztandar. Strzelają. Strzały padają coraz gęściej. Kule drą sztandar na strzępy. Zdjąć go trzeba. Usiłowano wyciągnąć z okopu. Na próżno – za silnie wbity. Szujski nie wytrzymał, skoczył na nasyp, obu rękami schwycił za drzewce, lecz... nie wyciągnął, bo padł, rażony w samo czoło. Pochowano go między grobami oficerów, wobec przedstawicieli pułku, z honorami wojskowymi.

Po śmierci Szujskiego nowym chorążym sztandaru został Jan So-bański. Śmierć syna słynnego historyka zaczęto wkrótce mitologizować w środowisku polskim we Francji, a w styczniu następnego roku w cza-sopiśmie „Polonia” zamieszczono rysunek, na którym przedstawiono Szujskiego ginącego w czasie natarcia. Takie przedstawienie dalekich



Obraz Jana Styki *Bohaterska śmierć Władysława Szujskiego*, 1915 r. (Muzeum Narodowe w Lublinie)



Obraz Jana Styki *Sen wolontariuszów polskich w okopach francuskich*, 1915 r.  
(Muzeum Narodowe w Lublinie)

od prawdy wydarzeń frontowych oburzyło Himnera, czemu dał wyraz w swoim dzienniku. Podobnie uważał Wacław Gąsiorowski, który jednak zrzucił winę za podanie nieprawdziwych okoliczności śmierci Szujskiego na samych bajończyków. Relacja dwóch z nich „zagadała od razu o ataku



na bagnety, o wściekłej bijatyce, jakby prawdziwy epizod nie był w samej rzeczy dramatyczniejszym, podnioslejszym” (później powtórzył ją jeszcze w swoich wspomnieniach bajończyk zaprzyjaźniony z Szujskim – Leon Szymański). Legenda stała się inspiracją dla Jana Styki do namalowania obrazu oraz napisania wiersza, co Gąsiorowski skomentował słowami: „Sztuka w ten sposób jeszcze raz sfalszowała historię”.

W ciągu kolejnych zimowych, a później wiosennych miesięcy 1915 r. bajończyki nadal trwali na pozycjach w Szampanii – w bardzo ciężkich warunkach pogodowych, w deszczu i błocie, zmagając się z plagą wszechobecnego robactwa, niezwykle uprzykrzającego życie w okopach. W połowie grudnia w oddziale doszło do sytuacji kryzysowej, kiedy dowódca kompanii nakazał żołnierzom najpierw kopanie buraków w polu, a następnie pracę przy naprawie okopów. Kiedy usiłował zmusić do tego chorego żołnierza, pozostali zaprotestowali. Po dwudniowym strajku głodowym spór udało się rozstrzygnąć polubownie, a dowódca zmienił zbyt bezwzględny dotychczas stosunek do żołnierzy. Nadal jednak zdarzały się wypadki brutalnego traktowania ochotników polskich, czego wyrazem było pobicie Ludgarda Morgiewicza przez jednego z oficerów francuskich.

Z dziennika Mariana Himnera:

24 grudnia 1914 r.

Znowu byliśmy na robotach nocnych. Nie wyniosłem tym razem nic – prócz przemoknięcia i zmęczenia. Dziś wigilia, przygotowania do świąt. W pierwszej sekcji urządzają choinkę, u nas ma być ucztą. W czwartej sekcji też ma być choinka. Komitet paryski przysłał tyle czekolady, że wystarczyło po tabliczce na każdego żołnierza całej kompanii. Zajmujący się podziałem zdecydowali rozdać i nie-Polakom, krok dla zjednania sobie sympatii, która może się nam przydać. Zupełnie słusznie. [...]

18 stycznia [1915 r.] (okopy pod Sillery). Przed chwilą wróciłem z bezustannie bombardowanej „Markizy” [jak wyjaśnia Żyznowski: „Tak nazwany został na poły rozwalony murowany dom, w piwnicach którego mieści się posterunek lekarski, kwatera komendanta, biuro kompanii i magazyn”]. Marmita [z fr. ‘garnek’; prawdopodobnie było to potoczne określenie pocisku artyleryjskiego] wpadła do piwnicy już trzeci raz. Pierwszy – do biura naszej kompanii, raniąc kilku, m.in. Rotwanda, drugi – do ambulansu, a dziś rano do komendanta, raniąc wartownika. Zakładaliśmy drzewem i zasypywali ziemią wszystkie otwory okien i drzwi. Straszno było pracować w świadomości, że lada chwila coś zaświszczy, huknie i powali ogniem i dymem. Tylu już koło tej Markizy zostało zabitych. Wróciłem – więc dobrze.

Następnego dnia po wspomnianym ostrzale oddział przesunięto na dziesięciodniowy odpoczynek do Bouzy. Po powrocie nad Aisne w pierwszej połowie lutego Marian Himner znalazł czas, by ratować witraże z ostrzeliwanego przez Niemców kościoła w Prunay, co odnotował w swoim dzienniku.

Wspinając się po roztrzaskiwanych ołtarzach, badałem witraże i ostatecznie zdecydowałem, że pochodzą z końca XVI w., nie – jak poprzednio przypuszczałem z XIV. Pocieszał mnie tylko piękny koloryt, zwłaszcza trzech witraży. Skoro sprawa stoi tak dobrze, szkoda nie skorzystać z okazji i nie zachować tych, choć późnych, ale pięknych witraży. [...] Za zezwoleniem mera miasteczka Prunay przystąpiliśmy do zdejmowania witraży zaraz na trzeci dzień, tj. w dzień, w którym kościół był mniej bombardowany. Lecz dokończyć pracy musieliśmy wieczorem, bo niespodzianie pocisk wpadł do kościoła i wybuchł w tyle nawy. Ksiądz (kapelan) odprawiał cichą żałobną mszę. My, wspięci na drabinach, zdejmowaliśmy kawałkami biedne,

poszarpane witraże. Nie mając pod ręką skrzyń, układałem je, segregowałem na ziemi w bezpiecznym kącie, gdzie mają poczekać czas pewien, świst, a za chwilę i huk straszny przerwał modlitwę i pracę, gruchot walącego się muru i łoskot wyrzuconych w powietrze ławek. Schronieni w sąsiednich domach, widzieliśmy, jak pociski wyrzucały w górę szczątki grobów okalających kościół, i co najboleśniej, widzieliśmy, jak wpadały znowu do środka, burząc po drodze mury i witraże. Praca nasza była sensacją na froncie.

## Pod Arras

Względny spokój na froncie miał się jednak ku końcowi. W kwietniu 1915 r. bajorczyków przerzucono znad kanału Aisne i Sillery w rejon Arras, a ściślej – do miejscowości Carency, na odcinek Berthouval. Na początku maja rozpoczęła się bitwa pod Arras i – jak pisał Jan Rotwand do Komitetu Wollontariuszów Polskich: „wszyscy oczekujemy walki z niecierpliwością i wierzymy w jej powodzenie”. W przededniu włączenia bajorczyków do bitwy:

W środku zamkniętego koła kilkoma rzędami stojących ochotników polskich, głosem uroczystym i donośnym mówił dowódca oddziału polskiego Osmont: „Ochotnicy polscy! Jutro będziecie mieli honor pierwsi iść do ataku na naszego i waszego odwiecznego wroga. Jutro po latach długiej niewoli będziecie mieli sposobność wykazania waszej odwagi i potwierdzenia tradycji o dzielności Polaków. Wierzę w Was! Ja ze swej strony jestem szczęśliwy, że was będę mógł prowadzić do ataku. Wróg paść musi!”.

9 maja bajorczycy ruszyli do natarcia przeciw Niemcom. Niestety bez sztandaru, który Jan Sobański, udając się na urlop, ku zaskoczeniu kolegów zabrał ze sobą.

Z dziennika Mariana Himnera:

Czwórkami zbliżaliśmy się ku frontowi. Zza lasu zapalają się i gasną rakiety niemieckie. Okopem komunikacyjnym dochodzimy do ruin szkoły rolniczej Berthouval. Krótka przerwa – i znowu naprzód. Świtało już, gdy zajęliśmy pierwszą linię okopów, zamieniwszy batalion, który ma być ostatnią naszą rezerwą. [...] Dziesiąta. Bagnety na karabiny! Naprzód! Zajmujemy płytki, wysunięty naprzód rów, równoległy do okopu niemieckiego, przygotowany dla ataku. Jedna z bomb skrzydlatych, wybuchając za blisko, raniła pięciu z trzeciej sekcji, z naszych kilku ogłuszyła. Przyczajeni, czekamy, odłamki pocisków, padając, bryzgają na nas ziemią. Kapitan z nami, kilka ostatnich rozkazów. Jeszcze trzy minuty. [...] Już... En avant! Strzelać zakazano. Pędzimy, bagnetami podani naprzód. Niemcy strzelają. Ktoś koło mnie pada. Padł tak jak człowiek biegnący, któremu podcięto nogi, głową na dół. Już pierwsza linia okopów – przeskakujemy drugą. Rozkaz był zatrzymać się na trzeciej, ale gdzie tam. Niemcy uciekają. I widać w polu, jak liczna gromada pędzi i chowa się do miasta Neuville-Saint-Vaast. Inna grupa, jeszcze większa, przeważnie bez broni, ucieka polami w stronę dominującego nad okolicą płaskowzgórza [...]. Na nieszczęście gorętsi wyrywali się naprzód, pociągając za sobą innych. Im to zawdzięczając, posunęliśmy się za szybko. Chwila – i to w sam środek naszej sekcji pada „75” [pocisk armatni]. Jak snopy podczas zawieruchy tak się powaliło kilkunastu na raz. Chwila zamieszania. Pociski i szrapnele padają zewsząd, z przodu, a teraz jeszcze z tyłu. Znowu biegniemy. Niemiecka artyleria zarzuca pociskami pole. Padają nasi. Lecz nic to. Pogoń za Niemcami trwa precz [dalej]. Droga Béthune-Arras już poza nami. [...] Nasi są już u garbu płaskowzgórza. Jestem i ja. Walka zacięta. Niemcy, oparli się o drogę na samym szczycie i o zarośla, zaczęli nas ostrzeliwać. [...] Strzelanina trwała

z kwadrans. Sąsiad mój leży. Na prawo, gdzie głównie byli nasi, wielu już leży. [...]. Padł nasz Malcz – z rozkrzyżowanymi rękoma, szabla w jednej, rewolwer w drugiej, z twarzą zastygłą, z piekielnym ogniem w oczach, biegł jak męczennik. „Naprzód!” – krzyczał swoim donośnym głosem. [...] Chronimy się za miedzę, lecz już celują i ziemia od kul bryzga nam w oczy. Cofamy się jeszcze 50 metrów, na nieco wklęsniętą drogę. Zza stogu coraz to nowi Niemcy wyskakują.



Lucjan Malcz („Tygodnik Ilustrowany” 1915, nr 26)

Z relacji Stefana Banacha:

Ruszyliśmy na bagnety z wielkim okrzykiem. Niemcy nie byli w stanie nas powstrzymać i chowali się po norach, a którzy stawali



Uczestnicy bitwy pod Arras; od lewej: Tadeusz Golcz (zaginął), Jan Kozierowski (ranny), Stanisław Fleiszer (ciężko ranny) („Polonia” [Noël], 1915)

opór, zostali prawie rozszarpani od bagnatów, pocisków ręcznych i armatnich. Tak przebyliśmy trzy linie transzy pod gradem kul, mitraliez i armat, cofającego się nieprzyjaciela parliśmy bagnetami przez cztery i pół kilometra, aż przed jedną wioską, pod lasem wróg spostrzegł wyczerpanie naszych sił i zaatakował nas. Myśmy bronili naszej pozycji prawie do ostatniego, aż do przybycia posiłków na miejsce rannych i zabitych (cyt. za: W. Gąsiorowski, *Historja armji polskiej we Francji*, Warszawa 1931).

## Bój pod Souchez

Sukces odniesiony w walce pod Carency bająńczycy okupili stratami w poległych i rannych sięgającymi trzech czwartych oddziału. Niedaleka od prawdy była ocena Himnera: „kompania polska już nie istniała”. Wśród poległych byli prawie wszyscy oficerowie, na czele z francuskim dowódcą kompanii mjr. Osmontem oraz Lucjanem Malczem. Spośród podoficerów i żołnierzy zginęli wówczas m.in. Henryk Chociński z Łukowa, Tadeusz Golcz – student z Warszawy, dwaj artyści malarze – Stanisław Popczyński i Stefan Terlikowski, Lejb Migdał – szewc z Warszawy, bracia Józef i Sylwester Rejerowie z Górnego Śląska, Kazimierz Weinberg – inżynier z Częstochowy, Edmund Wiweger z Kielc, Franciszek Zawieja – fryzjer z Poznańskiego oraz Stefan Tenenbaum. Ten ostatni, pochodzący z Warszawy, z rodziny żydowskiej, do Paryża przyjechał niespełna rok przed wybuchem wojny, by studiować astronomię. „Był wzorowym żołnierzem, gorącym Polakiem, służbistą wytrwałym. Wątpy z natury, nie szukał sposobu uchylecia się od dalszej służby, wytrwał do ostatka, do ostatniego tchnienia”.

Dowództwo oddziału, który stopniał do około 50 żołnierzy, objął ppor. Jan Rotwand. Wkrótce „senat francuski pod wpływem wystąpienia [Louisa] Martina uchwalił przy tej okazji złożenie hołdu dla bohaterstwa Polaków” – pisał Piotr Cichoracki, dodając, że równocześnie



Stefan Tenenbaum (*Księga pamiątkowa ku czci Żydów Bojowników sprawy polskiej. Żydostwo polskie swym braciom, którzy walczyli o niepodległość i wolność kraju 1905–1918*, Warszawa 1936)

przesadne informacje mówiące „o hekatombie Bajończyków pod Arras, jakie nadeszły do Paryża”, spowodowały „w społeczności polskiej ataki na K[omitet] W[olontariuszów] P[olskich] jako winnego bezsensownego przelewania krwi”.

Pięć tygodni później bajończycy, nieco tylko uzupełnieni przez ściągniętych z innych oddziałów Polaków, z własnej inicjatywy uderzyli na Niemców w pobliżu cmentarza pod Souchez, usiłując wesprzeć słabnącą tam obronę piechurów francuskich. I tym razem, mimo silnego ognia karabinów maszynowych i artylerii nieprzyjacielskiej, atakowali z sukcesem. Wspominał Jerzy Kijewski:

Wśród zwojów porwanego drutu, dymu i kurzawy pędzę naprzód. Ziemi nie czuję pod nogami. Jedyną myślą moją jest jak najprędzej schronić się przed straszliwym ogniem mitraliez. Dookoła na ziemi w dziwacznych pozach leżą strzelcy alpejscy. Nagle stanąłem nad głębokim jakimś rowem, napełnionym ludźmi w szarych mundurach.

Zamknąłem oczy i skoczyłem w dół. W tej chwili poczułem, że mi się coś na plecy wali, straciłem równowagę i runąłem na dno okopu, przygnietyony kilkoma skłębionymi ciałami ludzkimi. Tchu mi brakło, zacząłem się dusić. Robiąc straszliwe wysiłki, starałem się oswobodzić z gniotącej mnie ciżby. [...] Na koniec zdołałem uchwycić się za krawędź okopu i wydostałem się na wierzch. Straszliwy, groźny ryk ludzki dobiegł do moich uszu. Arabowie ruszyli już do ataku. Pochylone, biegnące ich postacie w szerokich ubraniach, wśród dymu co chwila migały tuż koło mnie. Straciłem zupełnie panowanie nad sobą. Poprzez poprzewracane krzyże i pomniki jak szalony począłem biec naprzód. Na chwilę spostrzegłem niedaleko siebie znajomą mi, wiecznie uśmiechniętą twarz sierżanta Guzowskiego, klęczącego za jakimś nagrobkiem. Skrwawioną chustą obwiązywał głowę. Wtem coś wstrząsnęło mną gwałtownie. Poczułem dziwną jakąś lekkość, w oczach mi pociemniało, a w uszach zaczęło dzwonić nieznośnie.

Atak bająńczyków w pobliżu cmentarza w Souchez przyniósł powodzenie. Wyparto Niemców z już zdobytych pozycji Francuzów – „trwała ta krwawa rozprawa sekundy, po których z opętanego pragnienia zwycięstwa [bająńczycy] wyrwali się z okopów i naprzód, jak upiory, krótko, ale straszliwie żyjące, niczego, prócz chwili niepomi, wdarli się w pierwszą linię okopów niemieckich. W samo piekło walki na noże, zęby, bagnety zerwane z karabinów, wpadła pomoc francuskich strzelców alpejskich. Zwiało bractwo niemieckie” – pisał z literackim zacięciem Jan M. Żyznowski.

## Dalsze losy bająńczyków

Zwycięstwo w boju pod Souchez okazało się jednak pyrrusowe. Wielu bająńczyków poległo, m.in. ppor. Jan Rotwand, który zaraz po ataku



Urodzony w 1889 r. w Warszawie Jan M. Żyznowski po ukończeniu gimnazjum wyjechał na studia do Francji. W Paryżu zajmował się malarstwem, był też członkiem tamtejszego Towarzystwa Artystów Polskich. Żołnierz oddziału bajończyków, po jego likwidacji wyjechał do Petersburga, gdzie kontynuował swoją twórczość. Później przebywał w Warszawie, w czasie wojny z bolszewikami służył ochotniczo w WP. Przeżycia wojenne znalazły wyraz w jego licznych obrazach, jak np. *Pieśń 1920 r.* Poza malarstwem zajmował się również krytyką sztuki – od 1920 do 1923 r. prowadził dział krytyki w „Rzeczpospolitej”, współpracował z pismem „Formiści”, krótko przed śmiercią – z „Wiadomościami Literackimi”. Chory na nowotwór wątroby, w 1924 r. wyjechał na leczenie do Francji. Kiedy tam okazało się, że na ratunek jest już za późno, poprosił swoją narzeczoną, aktorkę Stanisławę Umińską, żeby go zastrzeliła. Ta spełniła jego prośbę 15 lipca 1924 r. Paryski sąd uniewinnił Umińską od zarzutu dokonania zabójstwa. Po powrocie do Polski wstąpiła do zakonu benedyktynek samarytanek, resztę życia poświęcając pomocy pokrzywdzonym i niepełnosprawnym dzieciom.

Jan M. Żyznowski, Paryż, 1924 r. (domena publiczna)





Obraz Jana M. Żywnowskiego *Pieśń* 1920 (Muzeum Narodowe w Warszawie)

uległ zatruciu gazem bojowym, z rewolwerem w dłoni wyszedł z okopu i padł pod kulami Niemców. Z pozostałych przy życiu prawie wszyscy odnieśli rany. Straty były tak dotkliwe, że oddział rozwiązano, a ocalałych żołnierzy wycofano do Lyonu.

The President decorating the flag of Bayonne  
Président décore le drapeau de Bayonne  
Prezydent dekoruje sztandar Bajorczyków



Pocztówka okolicznościowa przedstawiająca dekorację sztandaru bajorczyków Krzyżem Wojennym z palmą przez prezydenta Francji Raymonda Poincarégo. Sztandar trzyma drugi chorąży sztandaru rtm. Jan Sobański, Brienne, 22 czerwca 1918 r. (domena publiczna)

Oddział wartości bojowej pierwszorzędnej, poświęcenie którego i duch ofiary objawiły się szczególnie dnia 9 maja 1915 roku, gdy postawiony na czele kolumny atakującej Białe Szańce, zdobył je w brawurowym ataku, bronion[ę] uporczywie pozycje nieprzyjacielskie, nie zatrzymał się, aż dopiero po osiągnięciu wyznaczonych sobie punktów, pomimo poniesionych bardzo ciężkich strat. W spełnieniu tej akcji bojowej dał dowód największego poświęcenia i nieustraszonego męstwa (z rozkazu Philippe'a Petaina do armii francuskiej o bajorczykach, ogłoszonego podczas uroczystości dekorowania ich sztandaru przez prezydenta Francji Raymonda Poincarégo francuskim Krzyżem Wojenny z palmą, cyt. za: *Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny dla upamiętnienia dziesięciolecia niepodległości*, Warszawa 1928).



*Grupa pozostałych przy ży*



Żołnierze z oddziału bajorczyków, którzy pozostali przy życiu po walkach z lat 1914 i 1915, 1917 (Polona.pl)

*...ciu Bajorczyków - 1917.*

Dwunastu bajończyków, w tym Żyznowski, udało się do Rosji. Część zwolniono z wojska. Niektórzy znaleźli się później w Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera. Pozostali w większości zdecydowali się wstąpić do armii francuskiej. Był wśród nich Marian Himner. Ranny pod Souchez odłamkiem granatu w twarz, przez pewien czas przebywał w szpitalu, gdzie po raz ostatni wrócił do pracy naukowej. Napisał wówczas rozprawę o dziejach Poddniestrza, opublikowaną w „Annales de Géographie”. „Marian Himner był z powołania archeologiem, badaczem prehistorii, romanistą w sztuce. Krąg jego stosunków, jak na ubożego studenta – samouka, był bardzo rozległy. Potem przekonałem się, że najwybitniejsi uczeni francuscy z zakresu, w którym Himner pracował, byli dla jego energii, inicjatywy i nawet już wiedzy z wielkim uznaniem” – pisał za przyjaźniony z nim Antoni Potocki.

Kiedy doszedł do pełni sił, zgłosił się do wojska, gdyż – jak deklarował: „dla Polaka wyboru nie ma, zwalczać on musi germanizm zawsze”. Ostatniego dnia 1915 r. przyjęto go do lotnictwa. Uczył się pilotażu najpierw w szkole lotników w Dijon, a następnie w Pau, w Nowej Akwitanii i 31 marca 1916 r. został pilotem wojskowym. „Kiedy latamy w szyku zbiorowym, wyglądamy jak stado ptaków... Chwilami szczyty Pirenejów spoglądają na nas z wysoka, to znowu ja wzbijam się nad nie ze swym białym aparatem: czuję się wówczas białym orłem Polski!” – zwierzał się kustoszowi w Luwrze Edmondowi Pottierowi. Himner już miał zostać wysłany na front, kiedy pod koniec lipca 1916 r., w czasie jednego z ostatnich lotów ćwiczebnych jego samolot uległ awarii i runął na ziemię.

## **Sztandar z 34 przestrzelinami**

Straty poniesione w Szampanii doprowadziły do zakończenia krótkich dziejów bajończyków. Jednak ich czyn zapoczątkował udział Polaków w I wojnie światowej na froncie zachodnim i – jak wspomnieliśmy –



Sztandar bajorczyków  
z 34 przestrzelinami  
(Muzeum Wojska  
Polskiego)

uznano ich symbolicznie za protoplastów Błękitnej Armii. Symbolicznie, ponieważ między jedną a drugą formacją była ciągłość tradycji, ale nie organizacji. Oddział bajorczyków utworzono w początkach wojny, kiedy Francja uważała sprawę polską za wewnętrzny problem państwa rosyjskiego i wedle słów jednego z zachodnich mężów stanu, nie było żadnej nadziei na odbudowę niepodległej Polski. Błękitna Armia powstawała od podstaw w nowej sytuacji politycznej – późną wiosną 1917 r., dzięki upadkowi caratu rosyjskiego. Niemniej w jej szeregach znalazło się kilkunastu bajorczyków, m.in. Ludgard Morgiewicz, Mieczysław Rodzyński (który później poległ bohatersko w wojnie z bolszewikami jako oficer 43 pp, nawiązującego do tradycji bajorczyków), Włodzimierz Szaniawski.

To żołnierze Błękitnej Armii otrzymali noszący ślady 34 kul sztandar bajorczyków, pod którym ci bili się pod Arras. Oni nieśli sztandar w 1919 r. w Paryżu podczas parady upamiętniającej zwycięstwo nad

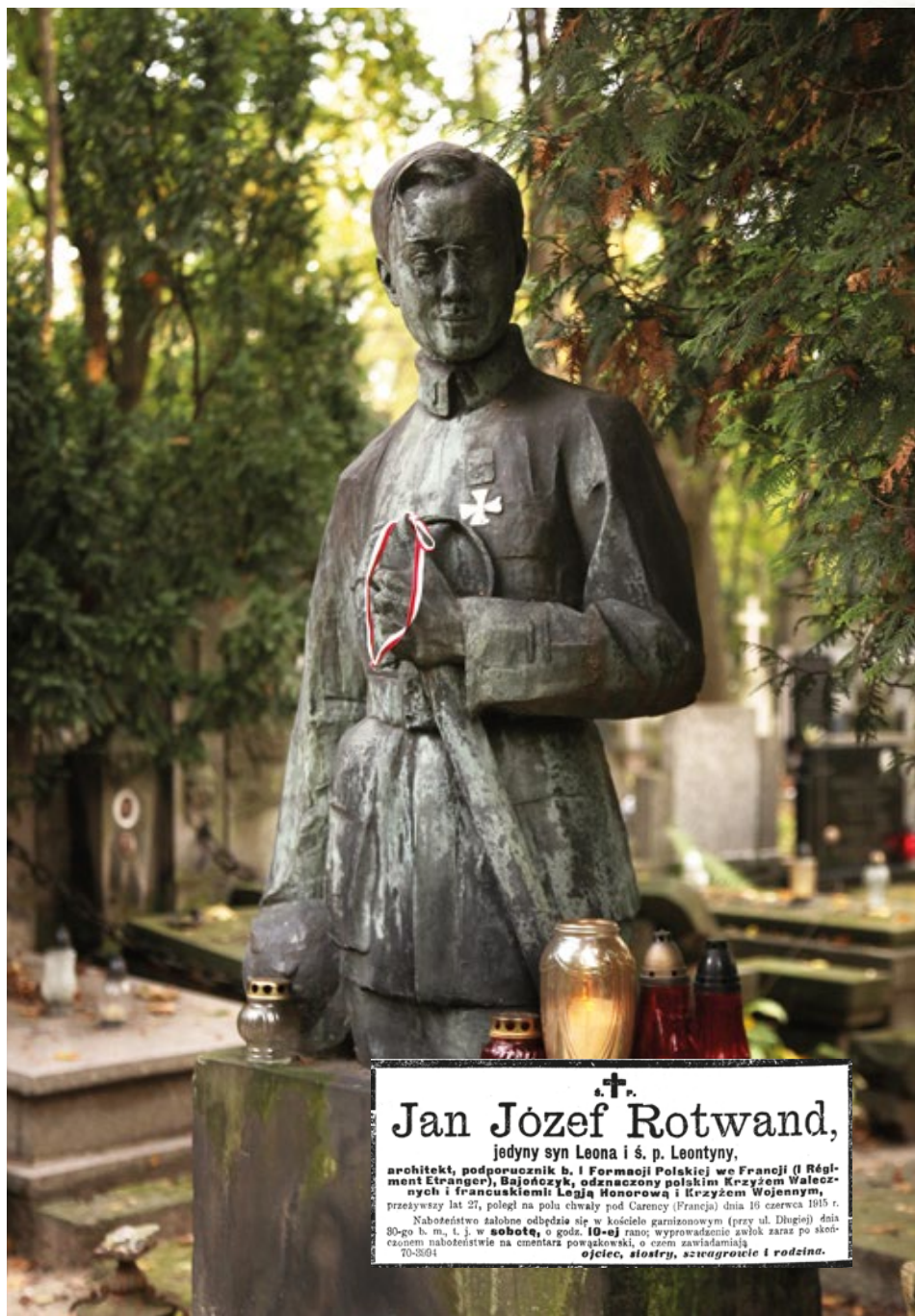
Niemcami, a później na podobnych triumfalnych defiladach w Londynie i w Brukseli. Oni też przywieźli go do wolnej już Polski. Dziś sztandar jest przechowywany w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

W niepodległej Polsce doceniono czyn bajończyków. Wkrótce po zakończeniu zmagania o granice Rzeczypospolitej, we wrześniu 1922 r. Naczelnny Wódz Wojska Polskiego marsz. Józef Piłsudski nadał sztandarowi oddziału, temu samemu, który nosił ślady 34 niemieckich kul, Order Wojskowy Virtuti Militari, równocześnie dekorując tym najwyższym polskim odznaczeniem wojskowym siedemnastu bajończyków. Listę tę otwierał poległy pod Sillery Władysław Szujski, a wśród pozostałych byli m.in. Małcz, Morgiewicz i Rotwand.

Później bajończyków odznaczano również przeważnie Krzyżem Niepodległości, chociaż zdarzał się tu brak konsekwencji. Przykładowo z poległych pod Arras dwóch ochotników Polaków pochodzenia żydowskiego z Warszawy Krzyż Niepodległości otrzymał Stefan Tenenbaum, żadnego zaś odznaczenia Lejb Migdał, który nie został najpewniej w ogóle doń podany, gdyż jego nazwisko nie figuruje w dokumentacji odrzuconych wniosków (choć dość często pojawia się w relacjach ocalałych bajończyków).

W niepodległej Polsce starano się uhonorować czyn bajończyków, o czym świadczy również to, że po utworzeniu Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, zrzeszającej organizacje kombatanckie w kraju, bajończyków potraktowano jako jedną z samodzielnych formacji. Jej byli żołnierze utworzyli odrębny Związek Bajończyków, który włączono do federacji wraz z kilkunastu innymi stowarzyszeniami (jak nietrudno się domyśleć, był on wśród nich organizacją najmniej liczną, nieprzekraczającą kilkudziesięciu weteranów). Prezesem związku został Daniel Bulkiewicz, sekretarzem znany nam już syndykalista Jerzy Szurig, a skarbnikiem Włodzimierz Szaniawski (wszyscy trzej odznaczeni Virtuti Militari za czyny dokonane w czasie służby w oddziale bajończyków).





Nekrolog Jana Rotwanda i jego grób z rzeźbą autorstwa Xawerego Dunikowskiego na cmentarzu Powązkowskim, fot. Piotr Życieński

Włodzimierz Szaniawski, urodzony w 1887 r., przed I wojną światową ukończył studia we Francji z tytułem inżyniera lotnictwa. Po służbie w oddziale bajorczyków, podczas której został ranny pod Arras, wstąpił do Błękitnej Armii, później zaś jako podporucznik WP uczestniczył w wojnie z bolszewikami. W okresie międzywojennym pracował jako urzędnik w Ministerstwie Komunikacji. W 1932 r. objął stanowisko wicekomisarza rządu polskiego w Gdyni. Po wybuchu II wojny światowej został aresztowany przez Niemców i 11 listopada 1939 r. zamordowany w Piaśnicy.

Włodzimierz Szaniawski („Lot Polski” 1930, nr 8)

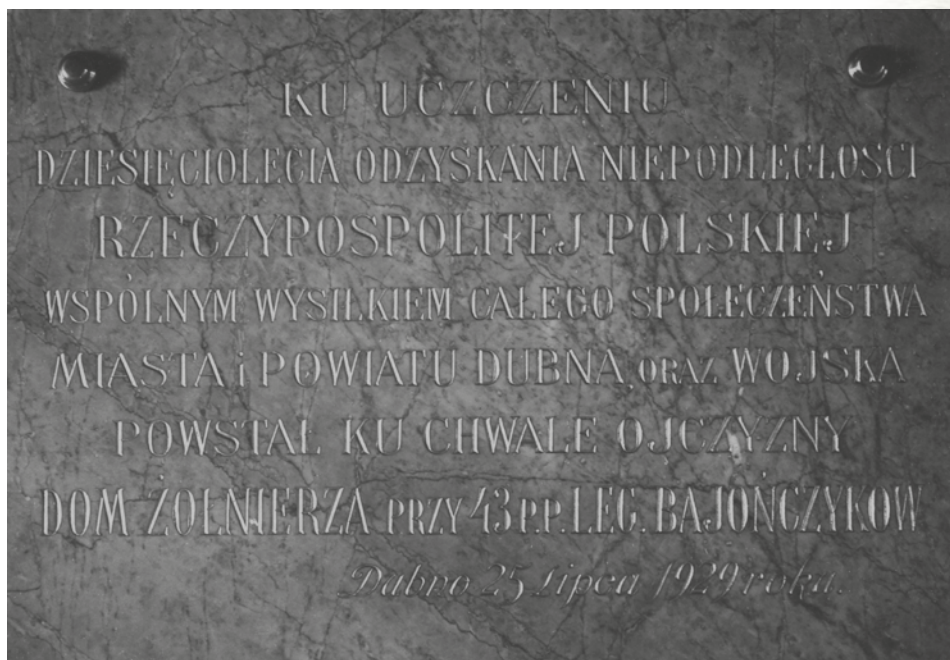


Siedem lat po odznaczeniu Orderem Virtuti Militari sztandaru bajorczyków ich imię nadano stacjonującemu w wołyńskim Dubnie 43 Pułkowi Piechoty, on też otrzymał ów sztandar z 34 przestrzelinami – jak podkreślono przy okazji tej uroczystości – jako „jeden spadkobierca wszelkich tradycji po Bajorczykach”. W lipcu 1939 r. nazwę tej jednostki zmieniono na 43 Pułk Strzelców Legionu Bajorczyków. Wkrótce w składzie Armii „Prusy” bił się w obronie Polski przed Niemcami, zyskując zaszczytne odznaczenie Virtuti Militari.

Bajorczycy zostali upamiętnieni przez Jana Stykę, który poświęcił im dwa obrazy oraz wiersz *Bajorczykom*, zamieszczony w zbiorze *Poezje czasów wojny* (Paryż 1919), w którym wymieniono nazwiska Malcza, Rodzyńskiego i Szujskiego. Współcześnie jedna z ulic w Gdyni nosi imię Bajorczyków, a we wsi Olszowa, gdzie znajdował się majątek ziemski rodziców Lucjana Malcza, bohaterskiego oficera bajorczyków poległego pod Arras uczczono symbolicznym nagrobkiem.



Generał Jan Romer wręcza sztandar dowódcy 43 Pułku Piechoty płk. Benedyktowi Chłusewiczowi, Dubno, 1929 r. (NAC)



Tablica pamiątkowa na budynku Domu Żołnierza Polskiego w Dubnie przy koszarach 43 Pułku Piechoty (NAC)



Grób Lucjana Malcza w Olszowej, fot. Zdzisław Pakowski (Wikimedia Commons)

Bajończycy doczekali się znaczącego upamiętnienia we Francji. W 1934 r. na murze miejskim w Bajonnie odsłonięto tablicę ku ich czci autorstwa architekta krakowskiego Franciszka Mączyńskiego i rzeźbiarki Jadwigi Bohdanowicz. Pierwszy projekt pomnika, jaki zaplanowano im wznieść, autorstwa Stanisława Kazimierza Ostrowskiego, wybitnego rzeźbiarza, autora Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie, nie doczekał się realizacji.

Udało się to dopiero 21 maja 1933 r. w La Targette, w pobliżu Neuville-Saint-Vaast, gdzie odsłonięto pomnik bajończyków wykonany przez francuskiego rzeźbiarza, weterana I wojny światowej, Maxime'a



Projekt pomnika bajończyków autorstwa Stanisława Kaazimierza Ostrowskiego, druga połowa lat dwudziestych XX w. (Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk)

Reala de Sarte'a. Jak podaje Andrzej Pieńkos (w opisie zamieszczonym na stronie [www.polonica.gov.pl](http://www.polonica.gov.pl)): „Pomnik tworzy krzyż wyniesiony na podeście i sześciennym cokole, do którego przytwierdzono dwie alegoryczne płaskorzeźby brązowe [...]. Pomnik postawiono z inicjatywy polskich emigrantów, mieszkających w regionie Pas-de-Calais, dzięki składkom przez nich zebranych”. W uroczystości jego odsłonięcia wziął udział ambasador polski we Francji Alfred Chłapowski, a cztery lata później hołd bajończykom złożył tam marsz. Edward Śmigły-Rydz. Pomnik, uszkodzony przez huragan w 1967 r., został gruntownie odnowiony w 1994 r.

W ostatnim czasie ukazała się monografia w języku francuskim, najbardziej dotychczas szczegółowa praca poświęcona bajończykom,



Pomnik bajorczyków w La Targette („Błękitny Weteran” 1936, nr 4)

autorstwa Gabriela Garçona – *Les Bayonnais. Les volontaires Polonais dans la Légion Etrangère 1914–1915* (Bouvignies 2017), a także publikacja Jerzego Gruszczyńskiego *Bajorczycy. Polska Kompania w Legii Cudzoziemskiej 1914–1915. Wybór dokumentów wojskowych i pocztowych* (Warszawa 2014).

Znaczenie męstwa bajorczyków w dziejach polskiego czynu niepodległościowego w czasie I wojny światowej dobrze podsumował jego pierwszy dziejopis, Wacław Lipiński:



Franciszek Musielak (oznaczony na zdjęciu krzyżykiem) przemawia pod pomnikiem bajorczyków w dniu sześćdziesiątej rocznicy bitwy pod La Targette, 19 maja 1975 r. (domena publiczna)

Jakkolwiek oddział ten nie był nigdy odrębną polską formacją wojskową, jakkolwiek za jego drobną ilością bagnetów nie stała żadna reprezentacja polska, wzywająca w imię hasła politycznego do chwycenia za broń, jakkolwiek sami bajorczycy nikomu i nigdzie żadnych deklaracji, iż właśnie o Polski niepodległość bić się i ginąć zamierzają, nie składali, niemniej zbrojny poryw owych kilkuset Polaków posiada takie znamiona i cechy, takie walory wysokiej miary w sobie zawiera, iż słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, by zbiorowy ich czyn, by bojową pracę bajorczyków zaliczyć do rzędu tych akcji, które wojskowym wysiłkiem do uzyskania niepodległości kraju wydatnie się przyczyniły.



Tablica ku czci ochotników polskich, którzy walczyli za Francję i wolność swojej ojczyzny, znajdująca się w Bajonnie. Kamień z inskrypcją pochodzi z pola bitwy pod Raclawicami (NAC)



## Bibliografia

- [Bajończycy], „Panteon Polski” 1925, nr 11.
- Boroń P., *Dzieje sztandaru bajończyków 1914–1915*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2004, nr 4.
- Boroń P., *Z notatnika bajończyka Ludgarda Morgiewicza*, „Przegląd Polonijny” 1997, nr 2.
- Burchard H., *Himner Marian* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 9, Wrocław–Warszawa–Kraków 1960–1961.
- Cichoracki P., *Bajończycy. Polscy ochotnicy w armii francuskiej w latach 1914–1915*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 11/12.
- Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny dla upamiętnienia dzieściolecia niepodległości*, red. A.F. Augustynowicz i in., Warszawa 1928.
- Gąsiorowski W., *Historja armji polskiej we Francji*, t. 1: 1910–1915, Warszawa 1931.
- Kijewski J., *Dwa dni na cmentarzu w Souchez. Wspomnienia z frontu francuskiego*, „Tygodnik Ilustrowany” 1918, nr 47–51.
- Latos T., *Szaniański Włodzimierz* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 47, Kraków 2010–2011.
- Lenczewski T., *Śmierć chorążego Szujskiego*, „Do Rzeczy” 2019, nr 45.
- Lipiński W., *Dziennik bajończyka Marjana Himnera*, „Niepodległość” 1929/1930, t. 1.
- Lipiński W., *Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905–1918*, oprac. M. Gałęzowski, współpraca J. Kirszak, Łomianki 2016.
- Łossowski P., *Kapral Marian Himner* [w:] *idem, Żołnierze minionych lat*, Warszawa 1977.
- Melbechowska-Luty A., *Posągi i ludzie. Rzeźba polska dwudziestolecia międzywojennego (1918–1939)*, Warszawa 2005.
- Pieńkos A., *Pomnik Bajończyków w La Targette*, [www.polonica.gov.pl](http://www.polonica.gov.pl), dostęp 11 IX 2020 r.

- „Polonia” [Noël], 1915.
- Potocki A., *Największy ocean. Pamięci lotnika Mariana Himnera*, „Świat” 1922, nr 13.
- Styka J., *Bajończykom* [w:] „*Rozkwitały pąki białych róż...*” *Wiersze i pieśni z lat 1908–1918 o Polsce, o wojnie i o żołnierzach*, wstęp i oprac. A. Romanowski, Warszawa 1990.
- Sroka S.T., *Szujski Władysław* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 49, Warszawa–Kraków 2013.
- Szymański L., *Ze wspomnień bajończyka*, „Błękitny Weteran” 1936, nr 4, 6/7; 1937, nr 1, 3.
- „Światowit. Rocznik Poświęcony Archeologii Pradziejowej i Badaniom Pierwotnej Kultury Polskiej i Słowiańskiej” 1930/1931, t. 14.
- Torchała J., *Niepokorny. Xawery Dunikowski*, Orońsko 2011.
- Wrzosek M., *Polski czyn zbrojny podczas pierwszej wojny światowej 1914–1918*, Warszawa 1990.
- Żyznowski J.M., *Krwawy strzęp (wspomnienia bajończyka)*, Poznań [1923].

Koncepcja merytoryczna serii „Bohaterowie Niepodległej”  
dr hab. Marek Gałęzowski, dr hab. Jerzy Kirszak

Redakcja: Aneta Muszel

Korekta: Katarzyna Ziębik

Projekt graficzny: Sylwia Szafrąńska

Skład: Marcin Koc

Fotografia na okładce:

Grupa polskich ochotników przed wyruszeniem na front, Bajonna,  
październik 1914 r. („Polonia” [Noël], 1915)

Druk i oprawa

Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu  
ul. Żeromskiego 4  
27-600 Sandomierz

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej  
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2020

ISBN 978-83-8229-051-6 (druk)

ISBN 978-83-8229-052-3 (PDF online)

Zapraszamy:  
[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)  
[www.ipn.poczytaj.pl](http://www.ipn.poczytaj.pl)



Seria „Bohaterowie Niepodległej” przedstawia postacie, które uczestniczyły w zmaganiach o niepodległość Rzeczypospolitej w latach 1914–1918 oraz o granice Polski Odrodzonej w latach 1918–1921. Celem serii jest upamiętnienie heroizmu osób oraz czynów związanych z wydarzeniami tego czasu, jak również prezentacja wzorca postawy – poświęcenia dla idei niepodległości Polski. W serii znajdują się sylwetki zarówno osób powszechnie znanych z kart podręczników najnowszych dziejów Polski, jak i tych bohaterów Niepodległej, których nazwiska, dziś często zapomniane, warto przypomnieć, m.in. żołnierzy Legionów Polskich, Armii Błękitnej, uczestników wojny polsko-bolszewickiej, członków Polskiej Organizacji Wojskowej, powstańców wielkopolskich i śląskich oraz bojowników innych polskich formacji wojskowych uczestniczących w zmaganiach o Niepodległą i jej granice.

